

Popioły Equestrii

Rozdział 2

Autor: DJSzklaz

Pre-reading: Foley

Korekta: Silma, Gandzia

– Jakież wieści od zwiadu? – Lighting Contrail z rosnącym zniecierpliwieniem obserwowała przedpole. Wrogie szeregi były liczne. Bardzo liczne.

– Niestety. Nikt jeszcze nie wrócił. – Towarzyszący jej żołnierz pokręcił głową.

– Dajmy temu pokój – warknął jeden z oficerów sztabowych. – Mamy wroga jak na tacy.

Lighting pokręciła z niezadowoleniem głową, wprawiając w zakłopotanie stojących wokół żołnierzy. Wiatr wiał coraz mocniej, niosąc ze sobą zapach świeżej trawy i lasu. Niewielkie wzniesienie, na którym stali, było bodaj najbardziej wietrznym punktem w tej części Equestrii. Rosnący w pewnym oddaleniu gąszcz szumiał tysiącami liści, które pod naporem wichru odrywały się od gałęzi i szaleńczo wirowały ponad koronami drzew niby zielona chmura.

– Trzeba było wysłać pegazy. – Oficer wyglądał na rozzłoszczonego przedłużającym się oczekiwaniem. – Cóż z tego, że wieje i chmur nie ma, załatwiliby to w kilka minut.

– A to z tego, że nie wystawię zwiadu bez osłony przeciw całej armii. – Generał posłała podkomendnemu złe spojrzenie. Odwróciła się. Połyskująca w blasku słońca, delikatnie rzeźbiona luneta powędrowała do jej oka. Wpatrzyła się w falujące oddziały przeciwnika, połyskujące w blasku słońca dziesiątkami pancerzy.

– Wygląda na to, że jest ich co najmniej czterdzieści tysięcy. Mogą mieć odwody...

Lightning Dust przebiegała w miejscu nogami. Denerwowała się, a przedłużające się oczekiwanie na atak nie pomagało. Pancerz blokował część ruchów, a hełm niewygodnie gniótł w przygniecione uszy. Jakiś oficerek latał kilka metrów przed pierwszym szeregiem i wrzeszczał banały o walce za ojczyznę i księżniczki. Klacz nawet nie udawała, że słuchała. Początkowy entuzjazm malał z każdą chwilą, gdy uświadamiała sobie, co nastąpi, gdy dwie armie wreszcie spotkają się w polu. Nie była to jej pierwsza bitwa. Walczyła już od roku, ale

za każdym razem wydawało jej się, że jest tak samo słaba, niedoświadczona jak wtedy, podczas pierwszej potyczki w Cloudsdale.

– No i na co tak czekać – zdenerwowała się Sunny. – Przecież idealnie wroga widać. Co my... na ich atak czekamy?

– Generał Contrail sra ze strachu, żeby tylko nie zawieść księżniczek. Będzie skrajnie ostrożna. – Red rozejrzał się, nie kryjąc niezadowolenia.

– Ja tam wolę zaczekać... Wcale nie wiem, ile ich tam jest... – Jakiś trzęsący się obok żołnierz spojrzał na Lightning. Ta posłała mu tylko pogardliwy uśmieszek.

– Nie ty, kretynie – warknął Red – tylko ci na tej górze mają wiedzieć, ile ich jest. A w ogóle to jakie to ma znaczenie? My mamy rąbać, nie filozofować.

Cztery legiony stojące w idealnych czworobokach. Dwa w centrum, jeden na lewym skrzydle i jeden w odwodzie. Kohorta za kohortą, centuria za centurią, ustawieni w dziesięciu rzędach najsilniejsi, najodważniejsi i najlepsi żołnierze w całej armii. Sandstorm patrzył na swoje oddziały z kamienną twarzą, omiataną co chwilę przez szalejącą na wietrze grzywą. Wciąż nie było sygnału do ataku, ale nie przeszkadzało mu to. Im dłużej mógł przypatrywać się swoim legionom, tym lepiej. Poza tym bał się bitwy. Bał się, że o ostatecznym wyniku może rzeczywiście rozstrzygnąć generał Typhoon i jego pegazy.

Ogier spojrzał na przeciwnika, mrużąc powieki przed sypiącym w oczy piaskiem i wszelkiego rodzaju drobinkami unoszonymi przez złośliwy wiatr. Nie podobało mu się to, co widzi. Wróg nie wiedzieć czemu większość sił skoncentrował na prawym skrzydle. Dokładnie naprzeciw osamotnionego 2 Legionu. Tymczasem lewe skrzydło przeciwnika w praktyce... nie istniało.

– Niezły muszą mieć burdel w dowództwie – mruknął Sandstorm.

– Pewno go tam nawet nie mają. – Jeden z towarzyszących mu oficerów zaczął zacięcie grzebać kopytem w ziemi. – Mogliśmy zaatakować od razu, rozbilibyśmy wroga w oka mgnieniu, a tak... czekamy nie wiadomo na co.

Marvelous przygryzł dolną wargę. Sytuacja armii była beznadziejna. Jego oddziały tworzące prawe skrzydło były od dawna gotowe, ale reszta? Środek słaby, długo nie wytrzyma naporu karnego i zorganizowanego wojska księżniczek. To nic, przetrwa pierwsze uderzenie, przetrwa do momentu, gdy jego żołnierze otoczą przeciwnika, rozbijając ich słabe skrzydło. Ale co z lewą flanką? Z tak daleka ogier nie widział, ale domyślał się, że lewe skrzydło nie istnieje. Fatalnie. Na tyłach kręciły się całe oddziały, niemogące znaleźć swych

dowódców i wyznaczonych pozycji. Nie było centralnego sztabu, a Marvelous był jedynym doświadczonym oficerem w armii.

Nie tak miało to wyglądać. Kiedy przed pięcioma dniami wyruszyli z Canterlotu, ustalono, że on obejmie dowództwo nad całą armią. Ale nie. Kilku kretyków musiało namieszać i zostało mu tylko dowództwo nad skrzydłem.

– Goniec! Lećcie do centrum, przekażcie, że jako najwyższy dowódca rozkazuję wszystkim oddziałom atakować na mój znak. – Popatrzył w stronę wojsk księżniczek. Przeciwnik wahał się. Nie chciał atakować. To dawało mu pewną szansę. Szybki atak, rozbicie skrzydła przeciwnika i zniszczenie centrum z flanki. Miał przewagę liczebną, musiał tylko to wykorzystać.

– Pani generał, mamy informacje od zwiadowców! – Jakiś ogier zatrzymał się przed Lighting Contrail.

– Mówcie! – Zdenerwowana generał spojrzała na żołnierza. Nie wyglądał najlepiej. Jego pancerz był wgnieciony na piersi i grzbiecie, włócznia, którą teraz się podpierał, była w połowie złamana, zgubił też gdzieś hełm, a z rozcięcia na czole kapłała krew.

– Nieprzyjaciół nie posiada żadnych odwodów, na jego tyłach panuje chaos, lewe skrzydło stanowi jeden legion ochotników. Są fatalnie uzbrojeni...

– Wiedziałem! – ryknął wygadany oficer, przerywając zwiadowcy. – Atakujmy jak najszybciej! Rozbijemy wroga jeszcze przed południem!

– Cisza! Coś jeszcze?

– Ich prawe skrzydło! – Żołnierz zachwiał się. Skrajne przemęczenie spowodowane kilkunastominutową ucieczką przed wrogiem oraz utrata krwi dały mu się we znaki. – Tam są...

– Pani generał! Oni atakują! – Obserwator z niedowierzaniem odsunął lunetę od oka i popatrzył na cały sztab. – Prawe skrzydło ruszyło!

– Doprawdy? – Generał z zainteresowaniem przyjrzała się pędzącemu przeciwnikowi. – W takim razie upewnijmy się, że zostaną godnie przywitani.

Oddziały ruszyły. Bitwa rozpoczęła się. Celestia z niepokojem malującym się na pyszczku spoglądała na swoje wojska, gotowe na przyjęcie przeciwnika. Kilkadziesiąt metrów przed nią na niewielkim wzniesieniu, trochę poniżej szczytu wzgórza obozowego, miotła się generał Lighting Contrail. Jej krzyki niosły się wieleset metrów dalej, odbijając

echem od ciemnej ściany lasu. Podobnie zachowywała się stojąca obok księżniczki słońca Luna, z tym wyjątkiem, że ta ostatnia nie miała komu wydawać rozkazów.

– Luno, uspokój się. Twoje wrzaski w niczym nie pomogą. – Poddenerwowana Celestia popatrzyła na siostrę.

– Co...? – Luna nieco nieprzytomnie obróciła głowę. – Byłabym o wiele spokojniejsza, osobiście dowodząc!

– To nie nasze zadanie. Czasy, w których władca osobiście dowodził, już minęły.

– Dobra, dobra – zachnęła się Luna. – Że niby nie jesteśmy w stanie kierować oddziałami? Śmieszne! Poza tym spójrz tylko, gdyby ta cała Contrail zaatakowała pierwsza...

– Mówię, że czasy się zmieniły, sztuka wojny też, a Contrail mianowaliśmy osobiście. A poza tym... to są nasi poddani, jedni i drudzy. Nie mogłybyśmy z nimi walczyć...

– Akurat... – warknęła pod nosem księżniczka. *Ty byś może nie potrafiła, ja walczyłam już przeciwko własnym poddanym...* – pomyślała.

– Co on, kurwa, robi?! – Generał Welter ze zgrozą patrzył na prawe skrzydło generała Marvelousa. Wyraźnie podkreślał, że kategorycznie zabrania atakowania wrogich pozycji! – Skurwiel, chce w pojedynkę pokonać księżniczki?! Goniec! – Nie było już nad czym się zastanawiać, Marvelous podjął decyzję za niego. Trzeba było atakować i nie dopuścić do okrążenia oddziałów prawego skrzydła. – Leć na lewe skrzydło! – ryknął do pegaza, który wylądował przed nim. – Atakujemy całą linią!

Ogier ze złością spojrzał na swoich podwładnych, którzy dumnie wyprostowani spoglądali na pole bitwy z minami najpotężniejszych generałów wszechczasów. Niestety, przed wojną żaden z nich nawet nie służył w wojsku, o szkole oficerskiej nie wspominając, a o dowodzeniu mieli pojęcie jedynie z książek - tylko teoria, żadnego doświadczenia praktycznego.

– Przygotujcie się! – warknął. – Idziemy z całą resztą.

Szary ogier z żółtą grzywą zaklął paskudnie. Zbroja była wybitnie niewygodna, włócznia nie chciała wbić się zaostrzonym końcem w ziemię, a pył leciał mu prosto w oczy, powodując nieznośne łzawienie. A do tego od niedawna leciała na niego armia przeciwnika. Sagan, tak mawiano na ogiera, podrapał się po brodzie, po czym spróbował po raz kolejny wbić włócznię w twardą glebę. Nadaremno.

– Cholera, jeżeli to są rebelianci, to ja jestem księżniczką alicornem. – Stojąca obok niebieska klacz splunęła pod nogi. – Hej, Sagan, patrz tylko, oni przecie są lepiej uzbrojeni od nas!

– W dupie to mam – wybełkotał ogier, spoglądając z ukosa na klacz. Antalek, tak nazywali ją w obozie, była chyba jego jedyną przyjaciółką w armii. Do spółki opróżniali najwięcej cydru w legionie, a może i w całej 2 Armii. – Zawsze, kurwa, musimy na pierwszej linii stać! – Była to spora przesada. Stali dopiero w trzeciej linii, wśród najbardziej doświadczonych żołnierzy, elity całego legionu.

– Nie stękaj. Jesteśmy najlepszymi żołnierzami w tej przeklętej armii. Nie zginiemy tutaj.

– Akurat...

Zamilkł, gdy przed pierwszym szeregiem pojawił się dowódca, i to nie byle jaki, ale sam generał Sandstorm. Antalek nie słuchała, co ogier wrzeszczał, o wiele bardziej interesowała ją własna grzywa, która uporczywie wyslizgiwała się spod hełmu i spadała prosto na oczy. Usłyszała tylko ostatnie zdanie: *„Za Equestrię i za księżniczki”. Celestia na pewno byłaby uradowana, gdyby się dowiedziała, że zabijamy z jej imieniem na ustach*. – Klacz pokręciła tylko głową.

Sandstorm gdzieś przepadł, a Antalek zostało już tylko obserwowanie coraz szybciej zbliżającego się wroga. Chmury pyłu i kurzu wzbijane tysiącami kopyt dotarły już do szeregów wojsk equestriańskich, zasypując żołnierzom oczy.

– Przygotować się do odparcia ataku! – Donośny głos rozszedł się wzdłuż rozciągniętych oddziałów.

Sagan kurczowo uczeplił się włóczni. Zamontowany na prawej nodze chwytał pewnie trzymał uniesioną w górę, wciąż niedokładnie wbity broń. Mur setek ostrzy wzniósł się przed niezliczoną liczbą centurii niczym palisada.

Stojący w tylnych rzędach łucznicy zębami zaczęli naciągać cięciwy wbitych w ziemię łuków.

Ustawieni obok Sagana żołnierze zaczęli coś mamrotać pod nosami. *Dużo ich* – pomyślał ogier. Jego myśli przerwał świst setek wypuszczonych strzał.

Oddziały generała Marvelousa z olbrzymią siłą wbiły się w kohorty 2 Legionu „Wielka Equestria”. Wypuszczone przez łuczników strzały spadły na przeciwnika jak chmara rozszoszczonych os, śmiertelnie żądłąc kucyki. Nie uczyniły jednak wojskom rebeliantów specjalnej krzywdy, przeciwnik bowiem nie dysponował wcale bandą uzbrojonych w widły wieśniaków; potężni żołnierze Marvelousa, uzbrojeni nie gorzej od oddziałów księżniczek,

dobrze znieśli grad lecących strzał. Byli to zagraniczni najemnicy, w mniejszym bądź większym stopniu zaprawieni w walce.

Centrum legionu „Wielka Equestria” zostało zmiażdżone naporem przeciwnika. Linia całego oddziału cofnęła się o dobrych dziesięć metrów, w samym zaś środku przeciwnik przebił pierwsze dwie linie legionistów, zatrzymując się dopiero na trzeciej, najlepszej, najsilniejszej, złożonej z samych weteranów. Legion zachwiał się w posadach, ale nie puścił. Na tyłach, tuż za plecami ostatnich żołnierzy miotał się jak opętany generał Sandstorm, wydając coraz to nowe komendy poszczególnym kohortom.

Rebelianci zatrzymali się. Ich napór zmałał, zatrzymany przez ofiarnych legionistów, walczących bok w bok z potężnym przeciwnikiem. Ale legion zaczął krwawić i to poważnie. W wojska generała Marvelousa wstąpiły nowe siły i zaczęły spychać 2 Legion krok po kroku w tył. Przeszępując nad ciałami zabitych, rebelianci zaczęli powoli odsłaniać lewą flankę centrum equestriańskich wojsk. W tym samym momencie na pole bitwy dotarła reszta oddziałów, dowodzona przez niejakiego Weltera. Nie zmieniło to jednak w żaden sposób sytuacji legionu „Wielka Equestria”, nad którym zawisło czarne widmo rozbicia.

– Pani generał! Generał Sandstorm prosi o zezwolenie na przerzucenie 4 Legionu na lewe skrzydło. – Zdyszany kucyk rozpląszczył się przed Lighting Contrail.

Klacz, bacznie lustrująca całe pole bitwy, już od kilku chwil obserwowała fatalną sytuację wspomnianego legionu. Reszta placu boju mimo złowieszczo unoszącego się kurzu wyglądała spokojnie. Centrum właśnie przyjmowało dość chaotyczną szarżę wroga, która mocno przyhamowała, nadziawszy się na nadstawione włócznie legionistów. Tymczasem prawe skrzydło już kilka minut wcześniej dostało rozkaz wyjścia naprzeciw lewej flance rebeliantów i teraz z powietrza, niemal nieosiągalne dla motłochu, oddziały Typhoona wyrzynały nieprzyjaciela. Jeszcze chwila i legion pegazów rozbije całkowicie swego przeciwnika i będzie mógł otoczyć od prawej centrum rebeliantów. Tak, tam z pewnością sytuacja była pod kontrolą, nie było sensu trzymać całego legionu w odwodzie.

– Niech 4 Legion dołączy do 2 na lewym skrzydle. – Lighting Contrail nie oderwała oka od lornetki, właściwie nie odrywała go od początku starcia.

Jeszcze chwila i Typhoon przebił się na tyły przeciwnika, okrążając rebeliantów od prawej flanki.

– Goniec! Do 3 Legionu, przystąpić do ataku. Pomóc pegazom w okrążeniu przeciwnika.

Włóchnia pękła z trzaskiem, zasypując miętową klacz deszczem drzazg. Przeciwnik, kucyk ziemny w pordzewiałym półpancerzu, wyklepanym chyba jeszcze za czasów

Nightmare Moon, padł jak długi pod potężnym ciosem pegaza. Pancerz wytrzymał, widocznie dawni kowale znali się na swojej robocie. Lightning Dust odrzuciła ułamane drzewce i sięgnęła po lekki miecz. Zamontowany na prawym kopycie chwytak z trzaskiem wpiął się w specjalnie wyprofilowaną rękojeść. Z rozmachem wyrwała miecz z pochwy i rzuciła się na gramolącego się z ziemi kucyka. Wszechobecny wrzask walczących i rannych niesamowicie ją podniecił. Zakręciła ostrzem i cięła w okolicę szyi, w miejsce, gdzie nie sięgała już zbroja. Przeciwnik cudem odbił błyskawiczny cios własnym mieczem, po czym sam zaatakował, ale Dust już nie było. Kilкома szybkimi ruchami skrzydeł znalazła się po lewej stronie kucyka i zaatakowała ponownie, tym razem poniżej pancerza, w staw barkowy. Cios był szybki i zabójczo precyzyjny. Ostrze cięło głęboko, rozrywając skórę i mięśnie. Przeciwnik z wrzaskiem zwałił się na ziemię, brocząc krwią na boki i drąc ziemię kopytami. Lightning zakręciła mieczem i wbiła go w okolice kłębu, dobijając rebelianta.

– ZA EQUESTRIĘ!!! – Wywijający mieczem Typhoon straszliwym ciosem zmiotł kucyka z kopyt. Nieszczęśnik, krwawiąc obficie z koszmarniej rany na grzbiecie, skonał w drgawkach, młócąc nieprzytomnie nogami w powietrzu.

Koło Lightning jednooka Sunny zakończyła właśnie żywot jakiegoś jednoroźca, próbującego ściągnąć klacz na ziemię magią. Miętowa klacz rozejrzała się po walczących. Z wysokości kilku metrów miała świetny widok na pole bitwy. *Gdzie na Celestię są ich pegazy, przecież aż tak nie wieje?* – Klacz zmarszczyła brwi. *Aż tak boją się walki w powietrzu?*

Jakby na nieme zarzuty Lightning Dust, z tylnych rzędów wrogich oddziałów poderwały się w powietrze nieliczne pegazy. Klacz zwróciła na nie wzrok, ale zaraz straciła zainteresowanie, zobaczywszy coś o wiele ciekawszego. Kilkadziesiąt metrów od niej, w samym centrum wrogiego legionu, zatknięta na potężnym kiju, powiewała chorągiew. *Oni mają sztandar!* Największe możliwe trofeum w bitwie. Sztandar wrogiej jednostki.

– Sunny, patrz! – zawyła Lightning, przekrzykując bitewny zgiełk. – Sztandar!

– Co? – Klacz odwróciła szybko głowę, chwila nieostrości wystarczyła, ostrze miecza zaskrzypiało na napierśniku jednookiej i zsunęło się, zostawiając lekką rysę na pancerzu. Sunny machnęła kilkakrotnie skrzydłami, oddalając się od potencjalnego zagrożenia.

– Zdobędziemy tę flagę, nie? – Dust spojrzała na swoją towarzyszkę. – O cholera, uważaj!

Zlekceważone przez klacz pegazy-rebelianci właśnie nadleciały. Uzbrojone w długie włócznie, spadły na legion Typhoona z kilku stron, zdobywając chwilowo przewagę, jaką dawały wciąż nienaruszone kopie.

Lightning Dust rzuciła się w górę, unikając najbliższego przeciwnika. Dwóch następnych zmyliła szybkim wywrotem, sztuczka ta jednak pchnęła ją w największy wir walki. W powietrze poleciało kilka strzał, wypuszczonych nie wiadomo czy przez swoich, czy wroga. Miętowa klacz ostro skręciła, unikając pchnięcia włócznią, przewróciła się przez lewy

bok i cięła przeciwnika na krzyż, dwoma szybkimi ciosami w grzbiet. Przeciwnik runął kilkanaście metrów w dół i roztrzaskał się o twardą jak skała, ubitą setkami kopyt ziemię.

– Sunny! – Jednookiej nigdzie nie było. *Cholera, do diabła z nią.* – Hej, ty – zawołała do najbliższego pegaza, walczącego z obficie krwawiącym przeciwnikiem, który mino licznych ran jakoś nie chciał umierać. W końcu jego życie zakończył cios Lightning, która coraz bardziej niecierpliwiła się brakiem rozstrzygnięcia. – Potrzebuję twojej pomocy. – Młody żołnierz spojrzał ze zdziwieniem na klacz. Nie znał jej, ale zbryzgany posoką pancerz i kilka ran na ciele podpowiedziały mu, że ma do czynienia z jakąś ważną postacią, a przynajmniej z kimś na pewno godnym szacunku. – Zbierz... o kurwa!

Lightning urwała i machnęła skrzydłami, robiąc błyskawiczny unik. W miejsce, w którym przed chwilą stała, wpadł pegaz próbujący przebić ją kawałkiem ułamanej włóczni. Przeciwnik odziany tylko w lekką skórzaną kurtkę całkowicie skupił się na miętowej klaczy i nie zważając na obecność drugiego legionisty, zaatakował ponownie, celując w kłab Lightning. Cel uciekł mu z zasięgu wzroku, wykonując niemożliwy wręcz unik. Zdezorientowany pegaz spojrzał w górę, gdzie mignął mu złoty ogon, gdy poczuł przeszywający ból w grzbiecie. Miecz nieopatrznie zlekceważonego legionisty wbił się w ciało rebelianta, roztrzaskując kręgi i przecinając rdzeń. Niedoszły pogromca miętowej klaczy zleciał, lądując pośród kopyt walczących kucyków.

Lightning podleciała do młodego pegaza, rozejrzała się pobieżnie, czy nie nadlatuje kolejny przeciwnik i klepnęła go w ramię.

– Dobra robota, młody. A teraz szybko leć za mną! Zdobędziemy chorągiew przeciwnika! – Oczy Lightning zapłonęły z radości.

Młody nie zdążył nawet zaprotestować, ani się obejrzał, a już pędził za nieznajomą klaczą prosto w stronę centrum legionu przeciwnika. Po drodze Lightning zwołała jeszcze piątkę innych żołnierzy i teraz na czele niewielkiego oddziału pędziła na spotkanie całego legionu.

Flaga będzie moja! – Klacz już widziała w myślach generał Contrail, osobiście gratulującą jej tego heroicznego czynu. Już widziała siebie na czele 16 turmai. Była najlepszym żołnierzem w całym tym przeklętym legionie i zasługiwała na znacznie większą uwagę. Najwyższa pora udowodnić wszystkim swoją wartość i zostać bohaterem bitwy. Przyspieszyła, zostawiając za plecami zielono-żółtą smugę i pozostawiając resztę śmiesznie małego oddziału w tyle. Kopyta silnie przylegały do boków, klacz zamieniła się w żywą błyskawicę, szaleńczo pędzącą w paszczę bestii.

– EQUESTRIA!!! – zawyła, przekrzykując bitewny zgiełk. Kilka krążących nad centrum legionu pegazów ruszyło jej na spotkanie. Lightning nie zamierzała z nimi walczyć, nimi niech zajmą się ci niemrawcy z tyłu, ona musi zdobyć chorągiew!

Z łatwością wyminęła nadstawione ostrza włóczni i ku zdumieniu samych rebeliantów, nie oglądając się za siebie, poleciała w stronę powiewającego na wysokości

tyczce płótna. Usłyszała za sobą zgiełk, gdy zebrana naprędce drużyna starła się z przeciwnikiem. Lightning dopadła łopoczącej flagi i nie przebijając w środkach, cięła materiał wzdłuż drzewca wyrwanym przed momentem mieczem. Wokół wyraźnie zapanowało poruszenie, z ziemi poleciało kilka strzał, omijając jednak miętową klacz o włos. Dużo poważniej wyglądała sprawa w powietrzu, gdy nadleciało kilka kolejnych pegazów, próbujących odbić chorągiew. Jednak Lightning nie interesował przeciwnik, miała upragnione trofeum i chwilowo nic nie obchodzili ją rebelianci. Rozpierzana dumą popędziła w górę, zostawiając za sobą ziemię, walczących oraz pościg i z wysokości zaczęła wymachiwać flagą jak oszalała. Zmagające się w dole kucyki, ujrzawszy ją, poczęły wrzeszczeć z radości i zachwytu. Chorągiew legionu, jego znak, została zdobyta przez jednego pegaza. Któż teraz mógł powstrzymać wojska księżniczek przed zwycięstwem?

Sandstorm nie mógł już dłużej znieść uczucia bezczynności i sam rzucił się na pierwszą linię, tnąc na prawo i lewo jak oszalały. Żołnierze zwarli się w linię i walcząc tak blisko, że niemal ocierając bokami o stojącego obok towarzysza, cięli wszystko, co przed nimi się ruszało. Sandstorm, stojąc obok jakiejś klaczy wyraźnie zaaferowanej bliskością dowódcy, uderzył właśnie przeciwnika przez pierś. Pancerz chroniący kucyka rozdarł się pod naporem miecza niby kartka papieru, ze szczeliny buchnęła krew, obryzgując klingę i napierśnik generała. Sytuacja wciąż jednak była nieciekawa, przeciwnik nadal spychał legiony księżniczek.

– Uwaga, żołnierze! Naprzód! – Sandstorm postanowił przejść do kontrataku i wypchnąć przeciwnika w tył. – Równo!

Oddziały zaczęły się powoli przesuwać, krok za krokiem; legioniści przestępowali nad trupami poległych kolegów i przeciwników, wypierając powoli legiony Marvelousa. Wojska księżniczek ruszyły na całej linii, przejmując inicjatywę w bitwie; wykrwawiając coraz bardziej przeciwnika, zdobywały coraz większą przewagę.

– Nic już nie powstrzyma nas przed zwycięstwem! – Wygadany oficer aż podskoczył w miejscu z radości. – Pani generał, ich cała lewa flanką przestała istnieć, możemy okrążyć przeciwnika. Nikt nie ucieknie z takiego kotła!

Lightning Contrail po raz nie wiadomo który zlustrowała całe pole bitwy, uśmiechając się lekko. Wszystko było pod kontrolą. Na lewym skrzydle legiony Sandstorma trzymały się nadspodziewanie dobrze pomimo miazdzącego ataku przeciwnika. Środek zdominowały już wojska księżniczek, wysunięty najbardziej na prawo 3 Legion okrążył od flanki linię przeciwnika i teraz metodycznie spychał go do formującego się kotła. Pozostawał jeszcze legion pegazów, który od kilku już minut bez celu latał nad wrogimi formacjami i niemrawo atakował z powietrza.

– Goniec! Do generała Typhoona, legion pegazów niech bezzwłocznie wspomóż lewe skrzydło, okrążając przeciwnika od tyłu!

Leżał wpatrzony w błękit nieba, ciało powoli pokrywał mu kurz, a twardą ziemię, na której spoczywał, rosnąca czerwona plama. Jego legion chyba się poddał, bo na niebie jakiś pegaz wymachiwał ich sztandarem, demonstrując wszystkim swoją zdobycz. Nie dbał o to, w ogóle mało interesował go otaczający świat. Nie czuł nic, nie mógł się poruszyć, leżał tylko, wpatrując się w niebo. Ktoś przeszedł po jego piersi, ktoś inny nadepnął na wykręconą nogę. Nie zareagował, nie miał jak.

Usłyszał krzyk, ktoś go wołał, rozumiał dokładnie wszystkie słowa mimo wszechobecnego zgiełku. Znał ten głos doskonale, słyszał go już tyle razy, że nie mógł go z niczym pomylić.

– Sullen! Sullen! – Ogier oderwał wzrok od stygnącej kawy, słysząc znajomy głos. Drzwi frontowe otwały się z hukiem i do ciemnego, nieco zapuszczonego pomieszczenia wpadła żółta klacz, od progu wymachując jakimś papierem. Podbiegła do wyrwanego z zamyślenia pegaza i cisnęła przedmiot na stół. – Masz, czytaj! No szybciej, ruszaj tymi kopytami! – ponagliła swarliwym tonem.

– Co to za śmieć? – Ogier wykazał mierne zainteresowanie przyniesionym przez klacz... czymś. W sumie był tak zmęczony, że miał absolutnie gdzieś, skąd u klaczy cały ten entuzjazm.

– Śmieć?! – Klacz ze złością porwała papier. – To się nazywa gazeta, tępaku! Widzę, że nie jesteś w stanie sam czytać, więc pozwól, że zrobię to za ciebie!

Strzepnęła gazetę i głośno, tak, żeby wszyscy przechodnie na ulicy usłyszeli, przeczytała. „... w porozumieniu z najwyższymi dostojnikami państwowymi ich wysokości księżniczka Celestia oraz księżniczka Luna wydały dekret ustanawiający powołanie stanowiska Trybuna Ludowego jako członka najwyższej rady. Nowo zaistniałą sytuację komentuje...”

– Rozumiesz, co to znaczy? – Klacz wskoczyła na stół, przewracając przy okazji kubek z niedopitą kawą i zetknęła się nosem z Sullenem. – Mamy swojego przedstawiciela u boku księżniczek! Mamy to, o co...

– Pokaż! – Ogier nie wytrzymał i z rosnącym napięciem porwał gazetę. Przeleciał kilka razy wzrokiem po tekście, niedowierzając w to, co widzi. *Udało się, to, o co walczyli przez ostatnie trzy miesiące wreszcie się ziściło. Mieli swojego przedstawiciela na dworze Celestii.*

Na chwilę ogierowi zamazał się obraz pokoju, był pewien, że przez moment widział jakąś wielką bitwę, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd i dlaczego się tam znalazł.

– K... kto został – głos trząsł mu się z podniecenia. – Kto został tym trybunem?

– Eldest Rantler. – Uśmiechnięty pyszczek klaczy zamazał się, podobnie jak cały pokój, Sullen znów znalazł się na polu jakiejś bitwy. Wytrzeszczył ze strachu oczy, gdy nad głową przeleciało broczące krwią ciało zakutego w pancerz żołnierza. *Gdzie ja do diabła jestem!?* Ogier szarpnął się, próbując wstać, ale jego ciało nie zareagowało. Z przerażeniem stwierdził, że leży we wciąż powiększającej się kałuży krwi. Własnej krwi. Skąd on się tu wziął? Kto z kim walczy i dlaczego? Wzrok mu się zamglił, płytki oddech zamarł, serce jeszcze przez chwilę pompowało krew, ale po chwili i ono zgasło na zawsze. Sullen leżał martwy z roztraskanym kręgosłupem i przeciętym rdzeniem, pośrodku wciąż ścierających się wojsk.

Red otworzył oczy. Cały świat falował mu przed oczami. Podniósł prawą przednią nogę i spróbował się unieść. Zajęczał i zwałił się z powrotem na coś miękkiego, gdy bok przeszył mu nieznośny, pulsujący ból.

– Nie rzucaj się tak! – warknął ktoś obok.

Ogier rozejrzał się ze zdumieniem. Leżał na noszach lewitowanych przez biało-niebieskiego jednoroźca, daleko od pola bitwy. Przez chwilę przyglądał się znajomo wyglądającej ścieżce, aż wreszcie rozpoznał w niej drogę do obozu, który na czas bitwy przekształcany był w prowizoryczny szpital. Spróbował przypomnieć sobie, jak znalazł się na noszach, ale nic nie pamiętał. Ostatnie, co pamiętał to pojedynek z jakimś solidnie opancerzonym pegazem. Drań był dobry, ale Red go pokonał! Czyżby ktoś zaatakował go z zasadzki, strącił z nieba w tak odrażający sposób, jakim był podstęp? To by pasowało do rebeliantów, parszywych tchórzy.

Nosze zatrzymały się razem z jednoroźcem przed sporej wielkości żółto-kremowym namiotem. Wrzaski dochodzące ze środka dobitnie świadczyły, gdzie znalazł się Red. Był to jeden z namiotów szpitalnych, do którego przez ostatnią godzinę zniesiono już bez mała kilkuset rannych. Ogier wzdrygnął się ze wstrętem, gdy ze środka wychynął kolejny jednorożec medyk i wylał na spękaną, wysuszoną ostrym słońcem ziemię wiadro krwi i jakichś bliżej nieokreślonych, acz paskudnie wyglądających strzępków.

– Gdzie ty mi z tym! – Medyk, opróżniwszy wiadro, spojrzał na Reda i towarzyszącego mu jednoroźca. – Nie ma miejsca, zabierz go gdzie indziej!

– Gdzie?! – Biało-niebieski przesunął nosze bliżej wejścia do namiotu. – Nie mam czasu bawić się teraz w poszukiwania. Na polu roi się od rannych. Wpuść go do środka albo zostawię go przed wejściem!

– Nie wygłupiaj się! Zabierz go i daj w spokoju pracować. Mamy tu kilkuset rannych, nie ma miejsca na kolejnych.

– Waszym jedynym pieprzonym zadaniem jest ratowanie rannych! Odmawiasz mu pomocy? – Sanitariusz zbliżył się niebezpiecznie blisko lekarza, który cofnął się w obawie przed kopytoczynami.

– Głuchy jesteś?! Nie. Ma. Miejsca. Mam go pod sufitem podwiesić?!

– W dupie mam, co z nim zrobisz! – Jednorożec splunął pod kopyta i spiorunował medyka wzrokiem. – Przyjmuj go natychmiast, bo dłużej nie mam zamiaru tu sterczeć!

Medyk zmrużył oczy w nienawistnym spojrzeniu poślany biało-niebieskiemu. Rzucił okiem za siebie w głąb namiotu i zaklął pod nosem.

– Dobra, dawaj go! – Odsunął się od wejścia, przepuszczając rannego i jego niecierpliwego towarzysza. Jednorożec lewitujący nosze rozejrzał się po namiocie i zamarł. W nozdrza uderzył go ohydny smród krwi, treści żołądka i jeszcze czegoś, czego nawet nie chciał się domyślać.

Całe pomieszczenie wypełnione było po brzegi leżącymi pokotem bok w bok rannymi. Podłoga zalana była krwią, gdzieniegdzie rzygowinami i strzępami przemokniętego materiału. Całość dopełniały jeszcze krążące po całym namiocie stada much, wściekle bzyczących i krążących nad kucykami.

– No i gdzie ja go mam położyć?! – Jednorożec, jakby nie dosłyszawszy poprzednich słów medyka, rozglądał się z rosnącym zdenerwowaniem po leżących. – Kurwa, ani szczeliny, żeby go upchnąć!

– Mówiłem, idioto, toś nie słuchał! – Medyk spurpurowiał ze złości. Nie dość że musiał pomagać niemal w pojedynkę całej tej masie rannych, to ciągle dosyłano mu nowych.

– Chuj, nie ma co tak sterczeć! – Biało-niebieski jednorożec wykazał się zaskakującą jasnością umysłu, postawił nosze z Redem pod kopytami medyka, po czym uciekł z namiotu, nie zważając na gniewne krzyki lekarza.

– Skurwiel – warknął medyk, podnosząc rannego. Rozejrzał się po całej sali i przywołał najbliższą sanitariuszkę, która właśnie próbowała zerwać magią powyginaną zbroję z wrzeszczącego pacjenta. – Zostaw go, sam się tym zajmę. Masz, zrób coś z nim. – Przekazał nosze z Redem klaczy. – Znajdź mu jakieś miejsce.

– Co? Niby gdzie... zaraz, jeden chyba zszedł przed paroma minutami, wynieśli go poza namiot. – Klacz przejęła rannego i przyjrzała się jego wciąż mocno krwawiącemu bokowi. – Nie wygląda najlepiej... – Doktora już nie było, ulotnił się przy pierwszej możliwej okazji i szarpał się teraz z pancerzem, z którym nie dała sobie rady sanitariuszka.

Klacz zaniósła nosze z czerwonym ogierem w stronę jednego ze środkowych rzędów i położyła go pomiędzy jakąś klaczą z obandażowaną głową i ogierem, który zdaje się

poszedł już na tamten świat. Red poczuł na plecach paskudnie zimny dotyk przemokniętego materaca.

Pielęgniarka przewróciła go na plecy i pobieżnie obejrzała ranę. Pokręciła z niezadowoleniem głową, marszcząc przy okazji czoło; cięcie było głębokie, do tego ciało zostało dodatkowo okaleczone przez wygięte blachy przebitego pancerza.

– A teraz uważaj, chłopie, będzie bolało jak cholera. – Rozjarzyła róg żółtą poświatą i skierowała czar na zbroję, uprzednio rozcinając pasy mocujące całość. Pociągnęła z całej mocy, wyrywając pozakrzywiane kawały metalu z ciała pegaza. Red zawył i rzucił głową na bok, zagryzając szczęki; jego wzrok padł na leżącą obok klacz z obwiązaną brudnymi szmatami głową i brzuchem. Długo się nie napatrzył, bo oczy zaszyły mu łzami i zamazały kompletnie obraz.

Lekarka zabrała się za ranę, coś przy niej grzebiąc. Red nie miał zamiaru się przyglądać, jęczał tylko od czasu do czasu, gdy ciało przeszywała coraz to nowa fala osłabiającego, mdlącego bólu.

– Nieźle macie tu warunki, nie ma co. Aaa... cholera. – Ogier skrzywił się i wpatrzył w zakrwawioną polepę, w której zaczął kopytem ryć dziurę.

– Lepiej leżeć tu niż na polu bitwy – mruknęła klacz. – Może na to nie wygląda, ale tu masz nieco większe szanse na przeżycie. Jeśli nie wda się zakażenie, to masz spore szanse...

– Świetnie... – próbował zakpić Red, ale niezbyt mu się udało.

Sanitariuszka odeszła gdzieś, twierdząc, że zaraz wróci z opatrunkiem, a ogier, ogłupiały ostatnim zabiegiem, zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Próbował skupić się na czymś konkretnym, byle tylko zapomnieć o pulsującym boku. Wpatrzył się w prowizoryczny stół operacyjny, drewnianą ławę przykrytą poplamionym prześcieradłem i uwijającego się nad nim jednorożca. Leżący na „stole” nieszczęśnik chyba już zemdłał, bo nie poruszał się, kiedy lekarz grzebał mu koło rany.

Sanitariuszka wróciła, lewitując przed sobą kilka pobrudzonych kawałków materiału. Pochyliła się nad Redem i zaczęła opatrywać ranę.

– Zaraz! – Ogier poruszył się niespokojnie, widząc, czym lekarka chce go opatrzyć. – Tymi szmatami?

– Nie rzucaj się! – zganiała go klacz, przytrzymując ogiera magią. – Są odkażone.

Red opuścił głowę, udając, że wyjątkowo zainteresowała go całkiem sporych rozmiarów kupka ziemi. Chciał zasnąć, zapomnieć jak najszybciej o tym potwornym szpitalu. Sanitariuszka skończyła już z jego raną i gdzieś się oddaliła, pozostawiając ogiera samego wśród niemiłkających krzyków i jęków żołnierzy.

Lighting Contrail od pewnego już czasu wpatrywała się w powiewającą flagę owego tajemniczego oddziału, który był tak bliski rozbicia jej doborowego 2 Legionu. Do tej pory wiatr wiejący prosto w oczy generał pozwalał dojrzeć tylko rozmazany zarys chorągwi. Ale tuż przed momentem zmienił lekko kierunek, odsłaniając ukazany na płótnie herb. Krzyżujący się róg i kłos na zielonej tarczy, poprzecinanej na skos trzema niebieskimi belkami. Zaniepokoił ją ten widok. Rebelianci byli przecież plebsem, nie powinni mieć żadnych herbów. Lighting o heraldyce miała mętne pojęcie, w jej domu nigdy się o tych sprawach nie rozmawiało, co, jak się ze zdumieniem dowiedziała, było jednym z głównych tematów w środowiskach szlacheckich. No ale od czego ma się podwładnych.

– Hej, panie Guisarm! Przypatrzcie się tej chorągwi, tam na naszym lewym skrzydle. Poznacie herb? – zawołała w stronę gadatliwego oficera, przekrzykując świst wiatru.

– Tam? – Guisarm z kpiącym uśmieszkiem zerknął przez własną lunetę. *Generał, a na herbach się nie zna. Żałosne.* – Róg i kłos, oczywiście, to przecież... O, Celestio! – Oficer wytrzeszczył oczy i wpatrzył się po raz wtóry w targaną wiatrem, mocno już wystrzępioną na rogach flagę. – Niemożliwe!

– Co jest niemożliwe? – Lighting Contrail spojrzało podejrzliwie na Guisarma. – No, gadajcież prędko! – ponagliła.

– Ja... ja nie rozumiem... To wygląda jak herb niejakiego Marvelousa, ale... – zająknął się.

– Tego Marvelousa? – Lightning niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę. – Członka najwyższej rady?!

– Ja nie... nie jestem pewien... przecież to bez sensu! – Oficer potarł kopytem czoło, na które ze zdenerwowania wystąpiły kropelki potu.

– Herb rozpoznaliście, więc i wątpliwości nie powinniście mieć. Jeżeli to rzeczywiście arystokrata, powinniśmy przekazać to księżniczkom. – Lighting obróciła głowę i przywołała czekającego w niewielkim oddaleniu gońca. – Poproście księżniczki, żeby uraczyły nas swoją wizytą. – Nie udało jej się powstrzymać lekkiej kpiny w głosie. Może i całe dowództwo było wewnętrznie skłócone, a poglądy poszczególnych dowódców różniły się jak mało co na tym świecie, ale wszystkim nie podobało się podejście władczyń do konfliktu. Ostentacyjne umywanie kopyt? Nie, to była lekka przesada. Wypadało, żeby któraś z władczyń choć na moment zjawiała się na stanowisku dowodzenia, by jeżeli nie dowodzić, to przynajmniej okazać jakiejkolwiek zainteresowanie cierpieniem swoich poddanych. Chowanie się w namiocie przez cały czas bitwy było wyjątkowo kiepskim pomysłem.

Przeciwnik łamał się coraz bardziej. Yellow Spark z każdą minutą czuła to coraz wyraźniej, z każdym powalonym rebeliantem widziała postępującą agonię legionów wroga. Fioletowe kosmyki jej grzywy rozwiewał wiatr, srebrzysty pancerz pokrywała gruba warstwa krwi, podobnie jak całe ciało. Znaczek, pomarańczową iskrę, przecinała w poprzek czerwona szrama, nowa pamiątka z wojny.

Cięcie z dołu, błyskawiczny obrót klingi i atak z góry, ostatni kończący cios z lewej. Przeciwnik padł, krwawiąc naraz z trzech ran bezbłędnie zadanych przez fioletowogrzywą generała. Lewitowanie miecza nadawało mu niezwyklej zwinności, nieosiągalnej dla nie-magicznych kucyków nawet po wieloletnich treningach. Przy okazji zyskiwało się spory zasięg broni, samemu oddalając się od przeciwnika. To właśnie było najgroźniejszą bronią jednorożców, ich szybkość. Przed kłaczą wyrósł potężny ogier dzierżący zbryzgany posoką, koszmarnie wyglądający morgenstern. Nie czekała na jego ruch, zaatakowała pierwsza, błyskawicznym, ukośnym cięciem celując w odkrytą szyję. Przeciwnik skulił się, unikając klingi i wyrzucił kopyto, próbując dosięgnąć oddalonego jednorożca. To był błąd, który Yellow Spark wykorzystała bezbłędnie, szybkim ruchem pozbawiając ogiera kończyny. Ostatecznie zakończyła jego życie, wbijając klingę w grzbiet. Przeciwnik padł u jej kopyt, brocząc krwią nogi generała i zrytą dziesiątkami kopyt ziemię. *Ładnie.* – Yellow uśmiechnęła się pod nosem, gratulując sobie w myślach kolejnego indywidualnego zwycięstwa.

– Generał nie żyje! Zabili generała!!! – Wrzask rozszedł się szeroko mimo wszechobecnego huk, wrzasków i klątw.

Poruszone wiadomością oddziały rebeliantów zaczęły się jeszcze bardziej chwiać. Część kucyków przedzierała się na tyły między swymi towarzyszami, byle tylko uniknąć starcia. Do niedawna słabnące morale załamało się kompletnie, oddziały jeden za drugim poczęły się rozsypywać, żołnierze rozłazili się na boki, nie słuchając już wrzasków swych dowódców. Po chwili całe centrum rebeliantów rzuciło się do chaotycznej ucieczki. Do niedawna w miarę zdyscyplinowane oddziały rozpadły się na niewielkie grupki, próbujące przebić się przez okrażające je turmae pegazów.

Yellow Spark z dumą patrzyła na wiejące oddziały wroga. To jej oddział tego dokonał, zmusił przeciwnika do panicznej ucieczki, narażając się na wyróżnienie przez głodne nowych ofiar pegazy. Ona tego dokonała, zabiła jakiegoś generała, ostatecznie rozbiła morale przeciwnika. Niech wszyscy dowiedzą się, że to jej legion pokonał przeciwnika, że to jednorożce rozbiły buntowników!

Celestia stała samotnie przed otoczonym kilkudziesięcioma doniczkami z orientalnymi kwiatami namiotem. Pomysł Luny, fascynowała się zagraniczną przyrodą. Szumiący obok obozu las uspokajał ją, a silny wiatr orzeźwiał umysł. Spoglądając z oddali na olbrzymią bitwę, rozmyślała nad wydarzeniami ostatniego roku. Co poszło nie tak? Dlaczego doszło do tej bratobójczej walki? Przez jej uległość żądaniom prostego ludu? Przez wybranie tego starca, Rantera, na pierwszego i ostatniego zarazem Trybuna Ludowego? Czy może całość była o wiele bardziej skomplikowana, sięgała dużo głębiej w

struktury państwa, poruszała tematy tak odrażające dla księżniczki jak rasizm? Z drugiej strony, szeregi rebeliantów zasilaly przeciez masy pegazów i jednorożców. Bunt przeciw władzy księżniczek, a może zbyt wielkim wpływom szlachty? Tak, możliwe, że...

– Najjaśniejsza pani! – Jej rozmyślania przerwał lądujący obok pegaz. Goniec pokłonił się głęboko, wbijając przestraszony wzrok w ziemię. – Pani generał Lighting Contrail prosi panią do centrum dowodzenia, twierdzi, że to bardzo ważna sprawa.

Celestia ze smutkiem spojrzała na trzęsącego się ze strachu żołnierza. Nie o takim wizerunku marzyła, chciała uchodzić za łagodną, wyrozumiałą władczynię, nie za postrach wszystkich legionistów. Nie czekając na dalsze słowa posłańca, księżniczka rozpostarła skrzydła i wzbiła się w powietrze, wzbudzając osiadłe na trawie, zerwane wiatrem liście. Roztoczył się przed nią niesamowity widok. Z przodu, na rozległej równinie, w gęstych kłębach szaro-kremowego pyłu kłębiły się dziesiątki tysięcy żołnierzy, walczących ze swymi dawnymi przyjaciółmi, sąsiadami, krewnymi. Bliżej, skąpany w blasku słońca, tonął gigantyczny, opustoszały obóz; księżniczka dostrzegła kilkoro sanitariuszy gnających z noszami główną alejką do trzech wyjątkowo podłych szpitali polowych. W jednym z nich była pewnie Luna, która nie mogąc pogodzić się z beczynnością, postanowiła odwiedzić rannych. Dokładnie pośrodku, między ostatnim z namiotów a polem bitwy, znajdowało się niewielkie przewyższenie, zajmowane obecnie przez generał Lighting Contrail wraz z jej sztabem.

Celestia zniżyła lot, co było niezwykle trudne przez wiejący wciąż wiatr, i wylądowała tuż obok Contrail. Stojąca z lunetą, pochylając się nad rozpostartą na drewnianym stole mapą generał wyprężyła się na baczność przed władczynią. Podmuch wiatru rozwał grzywę Celesti, jej długie kosmyki zasłoniły pyszczek i oczy. Plan okolicy targnął się, zrywając z blatu. Ktoś przytomny przytrzymał go kopytem i przywalił wyrwanym spośród trawy kamieniem.

– Księżniczko. – Lighting podeszła do zaniepokojonej Celestii i podała lunetę. – Proszę się przyjrzeć chorągwi przeciwnika, tam. – Wskazała kopytem. – Na naszym lewym skrzydle.

Księżniczka, pełna zaciekawienia i lekko przestraszona, podniosła lunetę do oka. Wpatrywała się długo w powiewającą flagę, jakby nie dowierzając w to, co widzi; w końcu opuściła wzrok i wpatrzyła się w porastającą ziemię trawę. *Co ja wyprawiam, nie mogę okazać cienia słabości!* Podniosła głowę i wpatrzyła się przenikliwym wzrokiem w Lighting Contrail.

– A więc mamy zdrajcę i pośród szlachty. – Jej głos był poważny i niepokojąco chłodny. – Zostaliśmy zdradzeni przez najbardziej zaufanych poddanych. Lighting, to bardzo ważna informacja, zmienia obraz tej wojny. Wiele się widać zmieniło podczas naszego pobytu na wschodzie...

– Pani generał! – jeden z oficerów wywód księżniczki przerwał. – Proszę spojrzeć na centrum! Wróg ucieka!

– Doprawdy? – Lighting błyskawicznie przyłożyła lunetę do oka i wpatrzyła się w walczących. Jej oblicze rozpromienił szeroki uśmiech, coś, co księżniczka obserwowała niezwykle rzadko. A może oficerowie po prostu nie uśmiechali się w jej towarzystwie? – Wspaniale... – Oblizła wargi, po czym dodała dużo poważniejszym tonem. – 3 Legion oraz legion jednorożców natychmiast wspomogą Sandstorma na lewym skrzydle! Typhoon zaatakuj wroga jednostki, okrążając je od tyłu!

W momencie, gdy legion pegazów wpadł na tyły oddziałów Marvelousa, bitwa zbliżała się już ku końcowi. Zamknięte w okrążeniu wojska najemne atakowane były naraz z trzech stron przez wszystkie siły generała Contrail, napierające coraz mocniej na przeciwnika, zamykając go w wielkim kotle. Sytuacja rebeliantów była tragiczna, żołnierze wyczerpani i zdziśiatkowani marzyli już tylko o poddaniu się, większość oficerów już nie żyła, a ci, którzy wciąż walczyli, kompletnie stracili głowę. Jediną możliwą drogą ucieczki była próba przebicia się przez niedomknięte koło tuż obok najbardziej skrajnych oddziałów lewego skrzydła, w miejscu, gdzie jeszcze nie połączyły się 4 Legion ziemny z legionem pegazów generała Typhoona. Tak też zdecydował Marvelous, pragnąc uratować choć część wojsk przed unicestwieniem i pchnął swe wycieńczone oddziały do ostatniego wysiłku.

– Jesteśmy okrążeni, mamy przesrane. – Marvelous pokręcił głową przyozdobioną wspaniałym, nieco zbryzganym krwią srebrnym hełmem. – Jediną drogą jest przebicie się przez ten pierścień. Oficerowie, nie widzieliście jakiegoś słabego punktu w ich liniach?

Marvelous potarł spocone czoło. Sytuacja robiła się niezwykle poważna, nad głowami żołnierza zaczęły świstać przelatujące strzały, a przeciwnicy zaciskali coraz mocniej swoje kleszcze.

– Tam, na prawo – wysapał kucyk ziemny, dowódca jednej z kohort. Z rany na boku płynęła krew, podobnie jak z paskudnej dziury na głowie, gdzie powinno znajdować się ucho. Nieszczęśnik musiał zgubić gdzieś hełm i zapłacił za to wysoką cenę.– Jest luka w okrążeniu...

– Doskonale, to nasza jedyna szansa. Zawołajcie Goldenrod! – Dowódca ze zdenerwowaniem rozejrzył się po dokonującej się właśnie masakrze na jego armii.

Ze szczelnie otaczającego Marvelousa tłumu wyrwała się nagle śnieżnobiała klacz, to znaczy śnieżnobiała była zapewne przed bitwą, bo teraz jej sierść zabarwiła się jednolicie na brudnoczerwony kolor. Widać, że przybywała z pierwszej linii. Jej osłaniający pierś pancerz cały był powyginany od niezliczonych ciosów, czy to mieczy, czy włóczni. Głowę, jak i prawe kopyto przewiązała okrwawionymi szmatami. Złocisty ogon i wystające spod hełmu kosmyki grzywy, pozlepiane w brunatne strąki, opadały smętnie, idealnie dopełniając obrazu

klaczy. W jej niebieskich oczach płonął szalony ogień, ostatnia chcąca jeszcze walczyć i mająca na to siłę. Idealna do zadania, które miał zamiar jej powierzyć.

– Goldenrod, widzisz, że sytuacja jest beznadziejna! – krzyknął bez ogródek. – Mam możliwość wydostania stąd większości żołnierzy, ale to wymaga pewnego poświęcenia. Twoje oddziały zostaną jako ostatnie ognisko oporu, kiedy reszta armii zacznie się przebijać przez ich pierścień. Rozciągnij maksymalnie szyki i przytrzymaj wszystkie oddziały księżniczek tak długo, jak się da.

Klacz wpatrzyła się przerażona w ogiera. Chciał zostawić ją i cały jej oddział na pewną śmierć jako tylną straż wycofującej się, rozbitej armii. Miała się na to zgodzić? Musiała.

– Tak jest. – Zasalutowała tylko. Nie powiedziała nic więcej. Nie było sensu nic dodawać, dowódca właśnie wydał na nią wyrok.

– Gold, powodzenia. – Marvelous odwrócił wzrok od klaczy, już wydawał rozkazy reszcie oddziałów, nakazując odwrót.

Goldenrod, zwoławszy kilku trybunów, wydała, mimo przerażonych spojrzeń, rozkazy maksymalnego rozciągnięcia szyków. W praktyce oznaczało to walkę kohorty przeciw legionowi, czyli jeden przeciw dziesięciu, nie wspominając o tym, że przeciwnik dysponował całym oddziałem pegazów. Trybuni popatrzyli po sobie ze strachem, potem spojrzeli na klacz. Nie zaprotestowali, za bardzo szanowali swego dowódcę, żeby kwestionować jego rozkazy.

– Czekają nas niezapomniane wrażenia – mruknęła klacz, poprawiając hełm i dobywając miecza. – Do zobaczenia na tamtym świecie!

Goldenrod, nie oglądając się za siebie, rzuciła się w największy wir walki, w miejsce, w którym czuła się najlepiej.

Lightning Dust, przepasana zdobytą chorągwią, umorusana od góry do dołu krwią, zatoczyła szerokie koło nad polem bitwy. Było już praktycznie po wszystkim, nieliczne grupki rebeliantów próbowały jeszcze się bronić, ale było tylko kwestią minut, czy poddadzą się, czy zginą rozsiekane mieczami zwycięskich legionistów. Klaczy jednak nie obchodziły te ostatnie, heroiczne ogniska oporu, jej wzrok skierowany był na uciekające oddziały Marvelousa, zostawiające za sobą tumany wzburzonego tysiącami kopyt, rozwiewanego wciąż silnym wiatrem pyłu. Przygryzła ze zdenerwowania dolną wargę. Gdyby rzucić się teraz za nimi w pościg, siły wroga zostałyby ostatecznie unicestwione. Chciała ich ścigać, pokonać wszystkich, aż do ostatniego.

– Rzućcie broń! – zawołał uradowany Sagan. Zawsze chciał wygłosić tę kwestię, a do tej pory jakoś nie miał okazji. Zmierzył srogim wzrokiem grupę kilkunastu poddających się kucyków. Skrzywił się lekko, słysząc szczęk uderzającej o ziemię stali i zawołał do stojącej niedaleko klaczy. – Antalek! Co my teraz z nimi zrobimy?

– A bo ja wiem. – Antalek pokręciła głową z dezaprobatą. – Po cholerę było dawać im się poddać? Tyko będą z nimi problemy, mówię ci. – Pokiwała, robiąc przy tym mądrą minę.

Klacz podniosła kopyto i ściągnęła hełm, uwalniając czerwoną, moką od potu grzywę. Pozlepiane w strąki kłaki opadły, skręcając się niczym egzotyczne węże.

– Ej, wy tam! – zawołała do kilku legionistów prowadzących ponurych i wrogo spoglądających jeńców. – Gdzie ich prowadzicie?

– Do granicy obozu! – Jeden z żołnierzy odwrócił głowę, lewe oko przecinała mu paskudna, wciąż krwawiąca rana. Legionista widocznie chwiał się na nogach i nie mógł skupić się na klaczy, oczy latały mu we wszystkie strony. Cudem tylko odgadł, z której strony padło pytanie. – Ponoć Sandstorm planuje stworzyć tam... ten... prowizoryczny obóz. Dla nich – dodał po chwili, wskazując roztrzęsionym kopytem na jeńców.

– Uuu... – Antalek skrzywiła się, widząc nienormalne zachowanie kucyka. – Dzięki – zawołała po chwili, ale tamtych już nie było. – No, mądralo, teraz ich prowadź!

– Zaraz, dlaczego ja? – Ogier z niepokojem obejrzał się na stojącą za nim grupę.

– Bo tyś ich pojmał, bohaterze – zadrwiła klacz.

Ktoś obok nagle zerwał hełm i zawył coś z radości. Żołnierze jakby dopiero teraz zrozumieli, że wygrali bitwę, poczęli unosić w górę miecze i wrzeszczeć ile sił w płucach.

– Tak, kurwa! – Sagan podskoczył w miejscu, wymachując dzierzonym mieczem. Przepeliła go nieopisana euforia. Czuł, że uczestniczy w czymś wielkim, co na zawsze zapisze się na kartach historii Equestrii. Był zwycięzcą, kimś, kim zawsze marzył, żeby być. – To trzeba oblać, Antalek, dziś pijemy całą noc!

– Ha! Zdziwiłabym się, gdybyś powiedział coś innego. – Klacz wyszczerzyła się w tryumfalnym uśmiechu. Do niej też dopiero teraz dotarła wieść, że bitwa była wygrana.

– Ale na razie trzeba gdzieś tych gnoi odstawić. – Saganowi humor nieco się popsuł.

– Byle szybko, zanim ktoś wypije nasz cydr! – Klacz też nie wyglądała na zachwyconą perspektywą odstawiania jeńców.

– Słuchaj, zrobimy tak. – Sagan podrapał się po brodzie. – Ja ich odstawię, a ty biegnij do obozu i nagromadź tyle cydru, ile się da.

– Cóż za przebiegłość – zadrwiła klacz i z uśmiechem odbiegła w stronę tysięcy rozbitych namiotów. Cieszyła się, że nie musi odprowadzać nigdzie pojmanych rebeliantów, tylko zając się od razu świętowaniem sukcesu. W niebo zaczęły lecieć dziesiątki fajerwerków wyczarowanych na poczekaniu przez jednorożce. Wszechobecny wrzask był jeszcze większy niż podczas walki. Mijane po drodze kucyki wymachiwały mieczami i wrzeszczały jak nienormalne. Antalek, mimo skrajnego zmęczenia kilkugodzinną bitwą, gnała ile sił w odmawiających posłuszeństwa nogach w stronę obozu, widząc już stąd licznie świętujące kucyki. To musieli być żołnierze 3 Legionu oraz legionu jednorożców, którzy wcześniej opuścili pole bitwy, pokonawszy wrogów na swojej linii. *Żeby tylko nie wychlali już całego cydru!*

Klacz wpadła w alejkę prowadzącą do jej namiotu; zachodzące słońce rzucało długi cień i oświetlało świat pomarańczowym światłem. Przed mijanymi namiotami siedziało już całkiem sporo żołnierzy chlejących na umór najbliższy cydr, palących jakieś świństwo i grających w karty. Wesole krzyki rozchodziły się coraz szerzej wraz z powrotem kolejnych legionistów do obozu.

Antalek wpadła do swojego namiotu i rozejrzała się po wnętrzu, szukając napoju. Był! Nikt jeszcze im go nie ukradł, co niestety często się zdarzało. Żadnego z pozostałej piątki współlokatorów namiotu nie było jeszcze w pobliżu, co trochę niepokoiło klacz. Wprawdzie najbardziej przyjaźniła się z Saganem, ale pozostała czwórka stanowiła świetne towarzystwo do wieczornego picia. A dziś zanosilo się na całonocne świętowanie, a przynajmniej dopóki nie powali ich zmęczenie i alkohol.

– Panie generale! Panie generale! – Typhoon odwrócił się, słysząc natarczywe nawoływanie. Właśnie przemierzał porośniętą trawą pagórek, razem z kolumną kilkuset żołnierzy powracając do obozu. Wybrał krótki spacer, jego skrzydła po latach służby dawały się już we znaki i wołał je oszczędzać.

– Czego chcecie? – zapytał bez większego entuzjazmu.

– Panie generale – powtórzył szaro-niebieski pegaz, podbiegając do swojego dowódcy, i nachylił się konspiracyjnie. On też zrezygnował z użycia przemęczonych skrzydeł. – Schwytałismy jakiegoś generała – wyszeptał wprost do ucha Typhoona.

Starszy pegaz z dużo większym zainteresowaniem przyjrzał się swojemu rozmówcy. Nie do końca widział żołnierza, pora była już późna i wszechobecna szarość przysłaniała obraz.

– Jakiego generała? Gdzie on jest? – Typhoon ze zdenerwowaniem zaczął przebiegać kopytami. – Nie jest może przypadkiem z oddziałów tych, jak to się mówi... najemników?

– Dokładnie. Kazałem chłopakom zostać z nią na polu i przypilnować. – Legionista dumnie wypiął pierś, licząc na pochwałę. Nie zawiódł się.

– Doskonale. Brawo, chłopcze, zapamiętam to sobie. A teraz słuchaj. – Pochylił się i zaczął szeptać na ucho legioniście. – Niech nikt nie dowie się, że schwytaliście jakiegoś generała, przyprowadźcie go do mojego namiotu i pilnujcie jak oka w głowie. Przyjdę wieczorem po odprawie u księżniczek. – Ogier wyprostował się, uśmiechając pod nosem. Odwrócił się od wciąż wyprostowanego i nieskończenie dumnego żołnierza. – A... przy okazji, powiedziałeś, że zostawiłeś ją... To klacz?

– Tak jest, panie generale.

– Doskonale... – Typhoon ruszył z powrotem w stronę obozu, obmyślając już, co zrobi ze swoim nowym gościem.